

Kuryer Poznański.

Nr. 280.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 7 grudnia 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebra. **Agencya Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

Z powodu święta uroczystego „Kuryer“ wyjdzie dopiero w sobotę.

POZNAŃ, 7 grudnia.

Mowa kanclerza niemieckiego jest dzisiaj, jak się spodziewać należało, przedmiotem najrozmaitszych komentarzy tak w niemieckiej jak zagranicznej prasie. Dzienniki niemieckie parafrazując tę mowę, biją czołem przed wielkością rozumu kanclerskiego i cieszą się, że pomimo wszelkich pretensji, jakie sobie roszczą mężowie prasy i parlamentu do chwytania za koła państwowego wozu, pigmejczykami są tylko wobec tej olbrzymiej postaci, która pewną i silną dłoń kieruje nawą niemieckiego państwa i wzywają naród, aby nałożywszy na głowę szlafmycę, spał snem spokojnym pod skrzydłami opiekuńczymi tak wielkiego męża stanu. Innych myśli, wniosków i kombinacji nowych w tych rozlicznych ekspektoracyach nie znaleźliśmy. Zresztą mowa Bismarcka jest jasna i szczerą o rzeczach, które i bez tego cały świat zna. Dzisiaj starają się Niemcy o dobre stosunki ze wszystkimi mocarstwami, usiłują zachować zgodę pomiędzy europejskimi państwami, pozwolą Rosyi z bronią w ręku wynieść na Turcyi swobodę dla chrześcijan i gotowe są do pośredniczenia w każdej chwili, aby pokój sprowadzić. — Co zaś uczynią, kiedy Rosya za daleko się zapuści i zabiorze zdradzi plany, kiedy Anglia zbrojny opór stawieć będzie musiała Rosyi, kiedy Austria swoich interesów również z bronią w ręku pilnować będzie, o tym słynki nie mówią.

Z dzienników zagranicznych przytaczamy uwagi Timesa. Dziennik ten oświadcza, że jest przekonany o szczerości słów ks. Bismarcka, dodaje: „Wątpić nie można, że te oświadczenia zdradzają silne postanowienie rządu niemieckiego popierania na konferencji propozycji rosyjskich, jeśli tylko rosyjski ambasador Ignatiew nie przedłoży na konferencji niepodobnych, piętno agresywnych żądań. Rząd niemiecki nową przysługę Europie i całemu światu wyświadczył, gdyby użył swego wpływu na to, aby rosyjskie propozycje były do przyjęcia. Oświadczenia kanclerza niemieckiego są uspokajające i pod wielorakimi względami mogłyby rządom stałego ładu i angielskiemu dodać tyle otuchy, ażeby spokojnie wyczekiwały zbliżających się wypadków i obudzają nadzieję, że wojna, gdyby wybuchnąć miała, będzie zlokalizowana.“

W Paryżu wywołała mowa ks. Bismarcka, jak telegrafują do Nat. Ztg., wielką sensacyą i znacznie ożywiła nadzieje pokojowe.

O podróży naczelnego wodza rosyjskiej armii południowej w księcia Mikołaja do obozu w Kiszniewie telegrafują z Petersburga, że w Moskwie przyjmowała go ludność z ogromnym zapalem. W księżę udał się po powitaniu przez

naczelną władzę wojskową i cywilną z całym sztabem do klasztoru Troicka Sergiew, gdzie archimandryta udzielił księciu i jego sztabowi błogosławieństwo. Potem udał się w księżę z generał-gubernatorem ks. Dołgorukim do katedry Michała Archanioła, do klasztoru Czudowa a wreszcie do katedry Uspenski, gdzie go całe duchowieństwo przyjmowało a metropolita błogosławieństwo udzielił. Po zwieźnieniu następnie Kremlina odbyło się u ks. Dołgoruckiego śniadanie, podczas którego gospodarz wznosił toast na cześć w. księcia, zakończył go zaś słowy: „Wielki to dla mnie honor, że wódz rosyjskiej armii wojennej z mojego domu wyrusza na pole walki.“ Przy odjeździe z kurskiego dworca kolei żelaznej zebrał się wielki tłum ludu. Wczoraj o godzinie 6 rano przybył w księżę z wszystkimi urzędnymi połowem do Kiszniewa.

Ambasador angielski w Stambule sir Elliot zakomunikował tureckiemu ministrowi spraw zagranicznych rezultat misji Salisburego w Paryżu, Berlinie, Wiedniu i Rzymie. Wszystkie te gabinetu zastrzegły sobie według telegramu Presse, zupełną swobodę działania na wypadek wojny rosyjsko-tureckiej. Wobec takiego położenia rzeczy, miał dodać sir Elliot, jest rzeczą dla Turcyi nieodzowną, poczynić dobrowolnie najdalej idące koncesye, któreby zabezpieczyły los chrześcijańskiej ludności. Markiz Salisbury udzielił Porcie tej samej rady, wskazując na wielką odpowiedzialność, jakaby wzięta na siebie, odrzucając rady angielskie.

Komisya demarkacyjna zajmuje się obecnie badaniem zarzutów, jakie Moukhtar basza przeciwko planowi demarkacyjnemu podniósł. Sądzą, że komisya odrzuci pretensye Moukhtara, jako militarnie nieuzasadnione.

Przesilenie gabinetowe w Paryżu dotychczas nie załatwione. W kołach parlamentarnych przypuszczają, że Duclerc, umiarkowany republikanin, minister finansów z 1849 roku, otrzyma upoważnienie do utworzenia nowego gabinetu. Nieprzejednani zamierzają dzisiaj stawić w Izbie deputowanych wniosek, ażeby obrady nad budżetem dochodów odroczyć aż do ukonstytuowania się nowego gabinetu, prawdopodobnie jednak wniosek ten nie będzie przyjęty.

Z Waszyngtonu donoszą, że prezydent Grant wystosował oredzie do kongresu, w którym uniewinił rozmaite nadużycia, jakie w czasie jego rządów zasły w administracyi, podnosi jednak, że podczas siedmioletnich jego rządów zmniejszyły się podatki o 300 milionów, dług państwa o 435 milionów, procenta o 30 milionów. Oredzie kenstatuje nadto wielkie korzyści dla kraju z wystawy filadelfijskiej i zaleca ulepszenie prawa expatryracji i naturalizacji. Obecnej kryzys w Stanach Zjednoczonych nie wspomina prezydent ani jednym słówkiem.

Przegląd literacki.

(Ostatni bohaterowie Judei. Przez księdza Zygmunta Goliana. Przedruk z Przeglądu lwowskiego, Lwów 1876.)

(Dokończenie.)

Przytoczyliśmy umyślnie dłuższy ustęp dla okazania, jak głęboko ks. Golian patrzy, jak umie czytać w Piśmie św. i jak po mistrzowskiemu maluje to, czego bystrym okiem dojrzał. Ale brak miejsca nakazuje nam już wielką wstrzemięźliwość w cytowaniu i zniewala nas do pomijania najważniejszych nawet rzeczy. Jaskrawo rysuje ks. G. rozpadającą się w grzyby po Dawidzie królewskość. „Tron Judy i Izraela mają w sobie coś zaraźliwego, jak ta katedra zaraźliwości, o której śpiewa Dawid, że błogosławiony, kto na nią nie zasiadł. Te trony mają swe Klitnestry i swoje Medee. Nie wiem, czy Atalii nie musiałaby ustąpić Medee. Nie wiem, czy Klitnestra nie zarumieniałaby się wobec Jezabeli. Próżno arekapłan Jojada ratuje i wyrzewa w zanadru to jaszczurcze plemię. Uratowany i wychowany w zakątku świątyni Joas będzie nieodrodnym krwawej babki wnukiem.“

Lud wybrany w rozprzeżeniu i upadku. Jakaż go siła uratuje i odświeży na epokę nowego

bohaterstwa? Oto występuje wielka postać Daniela, postać tak wspaniała i piękna, że sama jedna wystarcza, aby dzieje niewolników rozjaśnił chwałą.

Dla uwidocznienia wątku zdarzeń i umożliwienia porównawczego badania, wysuwa autor na scenę największy z pogańskich ludów, lud grecki. „Antytezą — powiada — a zarazem prologiem do dziejów ostatniego bohaterstwa Judei, jest ostatnie bohaterstwo Grecyi.“ Skreśliwszy w kilku słowach upadek potężnej i dzielnej niegdyś Hellady, mówi: „Geniusz patriotyczny Maratonu, Termopilów, Salaminy i Platei już nigdy nie miał odżyć. Wiek jeden wystarczył, aby bohaterstwo Grecyi na zawsze skonało, gdy bohaterstwa Judei i dziesięć wieków ucisku nie zdołało zdusić. Męstwa ramienia w Grekach nie przeżyło męstwo serca. Grecy bić się umieli aż do stania się przedmiotem podziwu całego świata, ale jeżeli w czem potęga greckiego oręża była zdumiewająca, to w tém właśnie, co najsmutniejsze charakterowi Grecyi oddaje świadectwo — t. j. że tej potęgi nie tworzyła żadna myśl wyższa (?), żadna szlachetna idea (?), ale sam tylko duch najemnictwa (?), albo niewolnictwa (?). Nie ma większego nieszczęścia dla świata, jak tyrania, uzbrojona walecznymi najemnikami i nieustraszonymi niewolnikami.“

Niepochełbne to zdanie o Grekach nie zdaje nam się zupełnie sprawiedliwym; o ile za ogół-

* **Dozór kościelny w Bonikowie** następujący przesłał protest do Naczelnego Prezesa:

Do Jego Ekscelencyi Naczelnego Prezesa
p. v. Günther,
Rzeczywistego tajnego radcy
w Poznaniu.

Dnia 2 b. m. były komendarz z Piask, p. Brenk, wprowadzony został gwałtem przez landrata Delsa w posiadanie tutejszego Kościoła. Ponieważ najprzód p. Brenk od władzy kościelnej żadnego nie otrzymał potwierdzenia, a powtórnie, kościół tutejszy nie stoi pod zarządem kościelnego proboszcza, lecz ma swego własnego plebana i patrona w osobie każdorazowego pierwszego mansjonarza kościelnego, dla tego protestujemy jak najstanowczyj przeciwko wydaniu naszego Kościoła panu Brenk, i zastrzegamy sobie dalsze kroki w celu obrony praw naszych.

Dozór kościelny
podp. Stefan Chłapowski.
Wiktor Kubowicz.

Moskiewski historyk.

„I chciałbym i nie mogę“, tak prawie można by scharakteryzować dzisiejsze położenie kolosu Północy, Moskwy. Od wieku państwo carów pożądlivym okiem spogląda na południowo-wschodni kraniec Europy, wdychając do onej bramy, przez którą kiedyś barbarzyńskie hordy zalewały naszą część świata. Instykt zachowawczy ciągnie ją nad brzegi Bosporu, czuje ona, iż jęć się tu silną stopą oprzeć potrzeba, aby równowagi nie straciła, drugą stopą na zachodzie, że jęć potrzeba jak na północy tak i na południu „wolny oddech mieć do morza.“ Od wieku nie omieszkują Moskwa korzystać z każdej sposobności i chętnie po ten kęs wyciąga rękę — ale interes zachodu powstrzymuje ją w zapale. Dumna i wyniosła, rzekoma protektorka Słowian, przywłaszczywszy sobie zdradziecko pretensy do reprezentowania idei słowiańskiej i misyi Słowiańszczyzny pozwoliła się rozwielić giermańskim szczepom, pozwoliła urosć w potęgę Prusom, pozwoliła zdeptać Francją, mszcząc się dawnych najazdów i doznanego upokorzenia, byle zyskać przychylność Niemiec i przyzwolenie swobodnego na wschodzie działania. Od lat kilku burzy znów i wichry na wschodzie; kierowaną z góry propagandą i sztucznym manewrem rozpłomienila „masy narodu“ tj. biurokracyą, czynowników, mieszczaństwo, wojsko a może i proletaryat nihilistyczny idea niesienia pomocy pobratymczym szczepom i tém widmem straszy Europę — ale Europa jakos dotychczas nie zdaje się powolną na moskiewskie wdychania, i podejrzliwie spogląda na zamiary i politykę carską. Moskale sami przychodzą do przekonania i zaczynają wierzyć, iż chwila jeszcze nie nadeszła. I dziwna rzecz, historyk moskiewski poznaje po raz pierwszy sam, że rozdarta Ojczyzna nasza, że Polska, zamordowana przez carat, i przykuta do rydwanu barbarzyńskiego państwa, sama bezsilna i w srogą wtrącona niemoc staje na prze-

nie wypowiedziane, prędzej zgodzilibyśmy się na następane słowa:

„Homerowski ideał szedł ku swemu urzeczywistnieniu nie w bardzo poetyczny sposób. Daryusz bądź co bądź smutną był reprezentacyą Ilionu, jeszcze smutniejszą dla Grecyi byłby Filip, żelaznych owych czasów księżę, żartujący z bohaterstwa greckich Rzplitych, nie już jako z młokosich porywów, ale po prostu jako z nędznie odgrywanych komedyi, z mizernego pozowania próżnych gadułów na bohaterów. Na szczęście, czy na nieszczęście Grecyi, Filipowi nie było daném odegrać roli Agamemnona.“

Myliłby się przecież bardzo, ktoby z powyższego przedstawienia sądził, że ksiądz Golian, zapartyżony w bohaterstwo herosów ludu Bożego, pomiata greckim geniuszem. Ze tak nie jest, wiadać n. p. ze sympatycznego obrazu Aleksandra Wielkiego, tego w proroctwie Danielowem „koźła kóz“, choć jego bohaterstwo oczywiście niżj stała od heroizmu chrześcijańskich i machabejskich męczenników.

Mówiąc o niewoli ludu wybranego, wyraża się autor z uznaniem o szacunku dla prawdziwej wiary we władcach Asyryi, Babilonu, Medyi i Persyi, przyczem trudno się powstrzymać od zestawienia tych barbarzyńców z dzisiejszymi władzcami, prawiciwymi o cywilizacyi i tolerancyi. „Jak dziki Nabuhodonozor, tak i Aswer, tak i Daryusz twardo płaćli podszczuwaczy, chcą-

szkodzie urzeczywistnieniu planów Moskwy. Posłuchajmy, co p. Polowski pisze w Europejskim Wiestniku.

Zaczawszy od pierwszego starcia Moskwy z W. Portą, z czasów w. księcia Michała Fedorowicza przed 250 niemal laty, kiedy chodziło o posiadanie Azowskiego morza, widoczna, że odtąd bezprzestannie prąd jakiś pchał Moskwę ku południowi, aż z czasem wyrobiła się wiara w „historyczne posłannictwo.“ Nizina moskiewska spada ku południowym morzom, ku morzu Kaspijskiemu, Azowskiemu i Czarnemu. Bieg potężnych strumieni Wołgi, Donu, Uralu, Dniestru i Dniepru dąży w ową stronę, zlewając się w one odgraniczone kotliny, których klucze są zarazem dla Rosyi kluczem sprawy wschodniej. Południe wabi do siebie lud cały, tam na południu jęczą pobratymcy, syny tej samej wiary pod jarzmem narodowego i religijnego ucisku! Przyroda, zmysł ludu (?), interes handlowy, interes własnego bezpieczeństwa, narodowe i religijne zapatrywanie, wszystko to razem wzięte sprawiło, że kwestya wschodnia nieprzerpnięta koniecznością nasuwa się Rosyi. Im więcej Rosya potężniała i rosła, tém bardziej zbliżała się do tej kwestyi. Ukraina, Kijów, Krym, Oczaków zbliżyły ją do Czarnego morza. W ten sposób dotarła do brzegów morskich, kiedy Katarzyna II rozwinęła swe wielkie plany, nadając sprawie inny kierunek, zmierzający do byzantyjskiego carstwa pod Konstantynem Pawłowiczem. W chwili, gdy kwestya ta dosięgała kulminacyjnego punktu — nasunęła się inna. Podział Polski i przystąpienie Rosyi do systemu reakcyi przeciw rewolucyi francuskiej, zmieniły radykalnie dalszy bieg sprawy wschodniej. Skutek tych wypadków był ten, że Rosya na zawsze skazana została na sojusz z Austryją i Prusami. Na podstawie tych dwu wypadków wznosił się gmach polityki moskiewskiej. Wojna z roku 1853—56 dowiodła, iż Rosya niezdolna się stała do rozwiązania onego „greckiego planu“, zatrzymując równocześnie zachodnie zdobycze, on kąt, wdzierający się na zachód i nadający Rosyi groźne stanowisko między Prusami a Austryją, Rosya musiała we wszystkich sprawach europejskich iść ręką w rękę z Austryją i Prusami. W roku 1811 zyskała wprawdzie jeszcze Besarabią, ale wszystko, co nastąpiło później na wschodzie, działo się pod stanowczym wpływem zachodnich sąsiadów; projekt wsch. dni stał się niemożliwym przez wypadki na zachodzie. Ta dwoistość polityki jest przyczyną, że załatwienie kwestyi wschodniej w starym duchu jest niemożliwe albo przynajmniej nierealistycznie podobne. Interes Rosyi na południu wymaga prawie zniszczenia Austrii; interes Rosyi na zachodzie wymaga jęć utrzymania, i t. Rosya w roku 1849 uratowała Austryją bez jakiejkolwiek korzyści dla siebie. Klucz południa spoczył dotychczas w obcej ręku. A jednakże jeden tyl panslawizm może się pokusić o zajęcie półwyspu bałkańskiego; panslawizm jednakże nie jest „z tej świata“, Prusy i Austria, którym Rosy w Polsce bezpośrednio jest groźna, ju dla tego samego nie mogą w żaden sposób pozwolić na zdobycze, któreby wzm-

cych wywołać ucisk religijny. Te Azjaty w glądaliby jak aniołowie pokoju wobec cywilizowanych XVI i XIX wieku potentatów, podpisujących z pogodnym umysłem i zimną krwią edkta na gnębienie ludzkich sumień.

Epokę męczeństwa Judei, „ani myśląc o tém otwierał Aleksander W. Szanowny autor w p. bliźniwy i dziwną psychologiczną prawdą n. chowany sposób wyraża się o tym wojennym gnuszu. Ustęp, zaczynający się od słów: „Nieszczęściem jego tutaj, jak wszędzie było, że t. zanadto szczęśliwym.“ należy do najświetniejszych z całej książki, lecz za obszerny, byśmy go przetać mogli. W opowiadaniu dalszych los judzkiego przesładowania pełno przesłan; ustępów, pełno wzruszających momentów, sa męczeństwo Machabeuszów opowiedziane z i rzewniającą do głębi duszy prostotą, siłą i g. zą; lecz nam, gdy już nie wolno cytować, w streszczeniu króciutkiem psuć szkoda, po staje już tylko odesłać ciekawych do sa. książki, po wprowadzeniu niejako do jęć przsionka i zapewnić w końcu, że od dawna zdarzyło nam się czytać tak pięknych ksiąg jak Ostatni bohaterowie Judei i P. śni miłości mistycznej Lucyana Siemskiego, o której zapewne inne, zreczniesze od zszego pióro, zda sprawę w Kuryerze.

Korabit

eniły jej stanowisko na południu, nie osłabiając jej w samym sercu (!) Niemiec.

Jedną jest drogą wyjścia: Odstąpić Polskę Prusom! Taki nabytek byłby dla Niemiec jako dzielnicę kolonizacyjną bardzo korzystnym, jeszcze więcej jako pozycję strategiczną. Odstąpić by można tylko po bieg Wisły, Narwi, Bobru, Niemna albo Bugu; w takim razie odstąpienie Libawy i Rygi byłoby tylko kwestią czasu — i Niemcy zyskałyby 10 milionów ludności; Rosji przypadłoby w udziale 15 milionów i wielka droga handlowa na południe. Tu nasuwa się pytanie, jakoby pomoc dały za to Niemcy. Austrią sparaliżować, znaczący to samo, co rozpocząć z Rosją wojnę przeciw Austrii w nadziei obustronnych zdobyczy — w Polsce i w niemieckich dzielnicach Austrii. Zdaje się wszelako, iż Niemcy austriackich zdobyczy nie pragną, zresztą wojna ta sprawdziłaby nową wojnę z Turcją. Gdyby Niemcy wogóle pragnęły wielkich zdobyczy, byłoby dla nich korzystniejszą stanąć na czele wielkiej koalicji europejskiej przeciw Rosji, taka droga prędzej by doprowadziła do celu. Z tego wszystkiego wypływa: iż Rosja żadną miarą nie może myśleć o zdobyciach w Turcji za przyzwoleniem Niemiec, dopóki w ręku jej znajdują się zachodnie dzierżawy (Polska), ani też z czynną pomocą Niemiec nawet za odstąpienie Polski na rzecz Niemiec. Za ustąpienie Polski mogłyby Niemcy chyba neutralność ofiarować — a taka cena byłaby trochę za drogą. Na pytanie: „czy Rosja może rozpocząć wojnę w zamiarze zdobycia całego półwyspu bałkańskiego, albo jego części?” należy odpowiedzieć przecząco. Zdobycie to musiałyby nastąpić z pomocą Niemiec, a za tę pomoc musiałyby Rosja nie tylko Polskę Prusom odstąpić, ale nadto pozwolić na rozbiór Francji. W takim razie Niemcy byłyby samowładnym państwem na stałym lądzie, a nawet zdobycze rosyjskie na południu nie byłyby pewnymi. Zresztą wewnętrzne położenie Rosji nie kwalifikuje się do wojny z Portą, Austrią i Anglią. Dalej w przebiegu walk wytorowały się na półwyspie bałkańskim odrębne narodowości Grecy, Serbia, Rumunia. Z tym faktem musi się Rosja pogodzić, gdyż zabór poróżniłby te szczepy z Rosją odstręczyłby je od niej. Tak tedy wszystkich planów zabórnych na bałkańskim półwyspie zaniechać należy, a jako jedyny cel przedstawia się uwolnienie Chryścian z pod jarzma tureckiego i zapewnienie wolnego eksportu z czarnego morza dla Rosji. Tak się przedstawia naturalne załatwienie kwestii wschodniej — i na tej drodze nikt Rosji powstrzymać nie zdoła.

Tak pisze pan Polonowski. Może być, iż wywody jego mają nieco prawdy za sobą i świadczą o dość głębokim na polityczny stan Europy poglądzie, wszelako nam się zdaje, że jeszcze inna jest droga wyjścia dla Rosji, i że przebiegła dyplomacja moskiewskie wynajdzie na to sposób. Już dzisiaj nie potrzeba być ani drugim Cavour'em, ani księciem Bismarckiem, by poznać, że bez zajęcia Carogrodu, może Rosja dopiąć swego celu i zagarnąć to, co jej dzisiaj zagarnąć wolno, przez zajęcie Bułgarii, które Ignatiew ma przedstawić jako *conditio sine qua non*. Obszerna ta prowincja państwa otomańskiego graniczy na północ z Dunajem, dzielącym ją od Rumunii, na południe z łańcuchem gór bałkańskich, odgraniczających ją od wszelkich niespodzianek czy to z Tracji, czy z Macedonii, na wschód mamy morze Czarne z ważnym punktem Warną, na północ na zachód widzimy księstwo serbskie, łącznie Bułgarię z Bośnią, Hercegowiną, Czarnogórą, turecką Krocacją. Z tych prowincji tureckich dotrzeć można do wszystkich słowiańskich dzielnic Austrii: do Dalmacji, Slavonii, bośniackiej austriackiej, Illyrii i Styrii; dodajmy do tego, że ludność niemiecka Austrii i Małdarzy w Węgrzech oddzielają te dzielnice od Słowian północny, Czechów, Morawii i Galicji. Wyjątkiem ostatnich krajów wpływ Rosji w południowej Słowiańszczyźnie bardzo łatwo może potężnieć się a iskra wzniecona w Bułgarii bardzo łatwo płomieniem może wybuchnąć. Słowem Bułgaria może być bardzo dogodnym etapem na drodze wiodącej z Moskwy do Adryatyku i zamiennie, bez Carogrodu, państwo rosyjskie w potęgę południową i morską zarazem. Na to bardzo słusznie zwrócił uwagę przed kilku dniami paryski Soir. Nadto Rumunia, przekonawszy się, iż Mołdo-Wołoszy ze strony Rosji nie grozi niebezpieczeństwo, i Grecy, zabezpieczwszy się co do Epiru, Tesalii i Macedonii, nie będą stawali takich trudności, o jakich wspomina pan Polonowski — zwłaszcza że ich jednolitość wyznania i nienawiść przeciw Rzymowi łączy z Rosją. Nie potrzebujemy dodawać, iż o okupacji Bułgarii najbardziej zagrożoną jest Austrią.

KORESPONDENCJE KURYERA POZN.

Z Średzkiego, 6 grudnia.

(Sejmik powiatowy.)

b. Sejmiki powiatowe w Środzie, dawniej-giemni czasami wysoko poważane, regularnie i licznie przez posiadzicieli ziemskich uczęszczane, poszły zaniechanie w ostatnich latach do tego stopnia, iż w roku zeszłym, gdyby tylko jeden głos był przeważny, to Polacy w wyborach do komisji szacunkowej podatku dochodowego byłiby zepadli. Coś podobnego w Środzie było-dotąd rzeczą niesłychaną. Poprawmy się w tym roku przybędźmy na sejmik, który przypada czwartek, dnia 14 bm. wszyscy co do niego i to nie ku końcowi na zamknięcie posiedzenia — jak się to już zdarzało — lecz

wcześniej, przed 10 godziną, abyśmy się mogli porozumieć co do ważniejszych kwestyi. Jedną z tych jest kwestya językowa. Po wyjściu prawa co do języka urzędowego, wydał Naczelny Prezes rozporządzenie, ażeby na sejmikach powiatowych tylko w języku niemieckim obradowano. Jak wiemy, to prawo zrobiło wyjątek co do niektórych powiatów na 5 lat a między niemi i co do Średzkiego, że pozwoliło na sejmikach toczyć obrady obok niemieckiego w polskim języku. Naszą rzeczą jest i tej odrobiny uznania narodowości naszej nie pomijać, lecz dopominać się o nią. Nie zapominajmy, że plenipotencye podług nowego rozporządzenia ministerjalnego mają być na stęplowym papierze wystawiane, — nie szafujmy jednak niemi zbyt hojnie, ale używajmy ich tylko w razach nadzwyczajnych przeszkód.

Kraków, 5 grudnia.

(Adres warszawski. — Mityng lwowski. — † Antoni Walewski.)

(†) Adres warszawski, którego autentyczny tekst dotąd nie jest znany, ale którego pierwotna geneza, równie jak pobudki, kierujące autorami, wyjaśniają się — wzbudza tu ogólnie bolesne wrażenie. Tęm dotkliwy ten akt gotowości do ofiar dla sprawy panslawistycznej, że nie ma na sobie cechy, jakoby był nakazany i wymaszony. Pobudką doń nie był także serwilizm, ale może błędnie zrozumiany wzgląd polityczny. Cheiano bowiem w ten sposób odpowiedzieć na kłamliwe pogłoski, po dziennikach zagranicznych z Berlina rozsiwane, jakoby w Polsce zanościło się na powstanie. Pogłoski te nie były rzucane bez celu i może wobec nich zażądano z Petersburga po za plecami hr. Kotzebuego aktu lojalności od Polaków, który byłby do tajemnej akcyi dyplomatycznej, jaka się ma toczyć z Berlinem, nie bez znaczenia.

Jeśli tak było — jak mamy powody mniemac — to autorowie adresu mogliby byli postawić warunki co do formy podobnego, zawsze wstrętnego aktu. Tymczasem zgodzili się oni na wykreślenie hr. Kotzebuego, który w pierwszej chwili o niczem nie wiedział, a jedynym jego staraniem było, aby adres polski był najbardziej ubliżającym godności narodowej.

Nie potępiając przeto tak samych autorów adresu, jak tych, co go podpisują, bo zbyt łatwo potępić żyjącym w zupełnej swobodzie tych, co są w tak strasnym uścisku — nie można niebolewać nad tym krokiem, który nas wprowadza ze stanowiska zupełnej bierności, jedynie odpowiedniego naszemu położeniu, zwłaszcza, że krok ten wiedzie na pochyłość nader niebezpieczną i zgnubną.

Niestety, raz jeszcze z Galicji przyznajemy, że w tym błędzie, czy wstydzie część jest naszej winy. Skoro delegacja polska milczała w czasie obrad nad kwestyą wschodnią, skoro nie zatwierdziła na nowo tego sztandaru, jaki od lat kilkunastu starano się utwierdzić, jakby w przewidywaniu podobnych wypadków, które dziś nadchodzą, zgola sztandaru polityki polsko-austriackiej — naturalnym musiało być następstwem, że sprawa polska, z natury stosunków nieodłączna od kwestyi wschodniej, pod rozmaitą formą i z różnych punktów będzie poruszana na szkodę narodu.

Wobec stanowczej afirmacyi delegacyi naszej, pogłoski berlińskie o przygotowywaniem się ruchu nie znalazłyby nigdzie wiary, trudno by je nawet było w świat puszczac. Nie mielibyśmy następnie zaprzeczeń ks. Czartoryskiego i hr. Platera, którzy czuli się w obowiązku protestować przeciw insynuacyom. Nie mielibyśmy, co ważniejsza, odezwy ks. Józefa Lubomirskiego, doradzającego rzucić się w objęcia Rosji. Nie żądano by może adresu, który, jak już wspomnieliśmy, miał być aktem przeciw kombinacyom berlińskim. Gdyby nawet do adresu przyszło, nie zyskałoby takiego znaczenia, jakie mu nadano dzisiaj. Zgola milczenie delegacyi polskiej w Wiedniu jest tym kardynalnym błędem — wskutek którego otwarła się próżnia w kierownictwie polityki narodowej, a przez ten otwór wylała różne programy, pokusy, prowokacye i kombinacye równie zgnubne, jak wstrętne.

Starać się naprawić ten błąd, byłoby go jeszcze pogorszać, a właśnie do tego chciano się zabrać we Lwowie przez zwołanie mityngu, czy zgromadzenia wyborczego. Miano tam zamiar nie tylko udzielić nagane posłom za milczenie, ale zredagować kontr-adres do cesarza austriackiego. Tym planom polityków brukowych sprzeciwiła się policya — zakazując zgromadzenia.

W Krakowie śmierć nie przużnęła. Zaledwie akademia straciła dwóch członków — Manna i Skobla — a znów czytamy dziś rozlepione karty o śmierci Antoniego Walewskiego. Walewski, o którego zawodzie naukowym i nieco dyplomatycznym szersze później podam szczegóły, był przez długie lata profesorem historii austriackiej na uniwersytecie Jagiellońskim, członkiem akademii, autorem źródłowych dzieł z epoki panowania Jana Kazimierza i Jana III. Szkoda, że na rok przed zgonem publikacją niebezpiecznego pamfletu przeciw dziejom narodu rzucił plamę na imię, nie wolne od ważnych zasług naukowych.

Wiedeń, 4 grudnia.

(Listy barona Wessenberga.)

(†) Temi dniami wyszły w Lipsku u Brockhausa „Listy barona Jana Filipa Wessenberga z lat 1848—1858.“ (Briefe von

Jon. Philipp Frh. v. Wessenberg aus den Jahren 1848—1858 an Isfordink-Kostnitz, oesterr. Legationsrath a. d.). Tak ze względu na stanowisko polityczne autora, jak i na treść ciekawą, listy te zasługują na uwagę powszechną. Baron Wessenberg ur. r. 1773 w wielk. księstwie bawarskim, w r. 1797 wstąpił do służby austriackiej, w czasie wojen francuskich użyty kilkakrotnie do dyplomatycznych misji, na kongresie wiedeńskim był drugim reprezentantem Austrii, w r. 1830 i 31 posłem austriackim przy bundestagu w Frankfurcie, następnie ambasadorem w Hadze, a w r. 1848 od czerwca do listopada prezesem ministerstwa austriackiego. Dziesięciolecie następne aż do śmierci, która nastąpiła 1 sierpnia r. 1858, spędził w Freiburgu, częścią w dobrach swoich czeskich, pozostając w korespondencyi z znakomitościami politycznymi. Listy jego do radcy legacyjnego p. Isfordinka-Kostnitsa, chociaż nie zawierają nowych szczegółów, podawają jednak ciekawe poglądy i komentarze do polityki austriackiej, ciekawe zwłaszcza w chwili obecnej.

W korespondencyach moich niejednokrotnie wypowiadałem zdanie, że dla Austrii interwencya rosyjska przeciw Madziarom była wielkim nieszczęściem. Zdanie to, oparte na poważnych studiach historycznych, tudzież na rozmowach z inteligentnymi mężami stanu, zupełnie potwierdza korespondencya barona Wessenberga. Nikt mu nie odmówi z pewnością zdolności do osądzenia jasno kwestyi, a jako Niemca nie można go posądzić o zbytnią dla Madziarów stronniczość. Mimo to baron Wessenberg nieustannie w listach swych podnosi potrzebę przebaczenia, ugody z Węgrami, a opłakuje interwencyę rosyjską.

I tak w liście z 15 stycznia 1849 r. pisze: „Obawiam się, że nowe ministerjum hr. Schwarzenberga i hr. Stadion względem Węgier zamierza zbyt radykalne przekształcenia, na które Madziarzy z pewnością nie zgodzą się.“ Dalej 25 stycznia: „Projekta podziału na departamenta wywołają w Węgrzech stanowczy opór.“ A 25 lutego: „Jeżeli się potwierdzi doniesienie o wkroczeniu Moskali do Siedmiogrodu, obawiam się nowych zakłóceń. Wyrażnie przeciw pomocy duskiej protestowałem. Stadion z całej duszy przywodził mi. O panowanie wojskowe!“ Napomykając sprawy włoskie, dnia 24 marca wyraża zdanie, że na długo nie zdołamy wytrzymać wojny włoskiej, „a pomoc rosyjska byłaby bardzo niebezpieczna, za taką cenę nie chciałbym Lombardyi.“ Dnia 2 maja zauważa, że chwila do ugody z Węgrami nadeszła i dodaje: „Niejednokrotnie ostrzegałem, aby nie traktowano powstania jak zwyczajnej wojny. Nakoniec i mnie samego uważać będą jako buntownika. Nie dość podbić. Trzeba pogodzić, chcąc trwać osiągnięte stosunki na przyszość. Naszemu młodemu cesarzowi, obdarzonemu tak szlachetnym charakterem, należałoby pozwolić okazać się wspaniałomyślnym. Wszędzie spotrzegam surowość, która mnie obraża.“ Dalej 7 maja: „Wiadomości o nieszczęsnej wojnie węgierskiej mocno mnie zasmuciły. Oczekiwać szczęścia po Rosji, jest nieszczęściem, które zakrwawia każde serce austriackie“, a 10 czerwca: „Quant aux Russes, za niast wezwać ich pomocy, byłbym uczynił wszelkie ustępstwa... Pragnę, aby z więziami (po katastrofie pod Villagos) obchodzono się jak najłagodniej. To byłoby początek, aby zjednać sobie zaufanie. Żadnego nie przekazałbym sądowi wojennemu, lecz pozostawiłbym ich własnemu sumieniu, które jest także trybunałem, excepto Kossuthio et aliquid amicis intimis, die ich in Kufstein zu Tode futtere“, t. j. z którymi obchodziliby się łagodniej, aniżeli wówczas było zwyczajem.

I w późniejszych listach aż do roku 1858 ciągle podnosi potrzebę ugody z Węgrami. Dnia 31 marca roku 1852 n. p. pisze: „Przyczynę, dla której w Austrii nie nie postępuję naprzód, bez wzięcia stanowia Węgry. A jednak tam i w Czechach spoczywa podstawa przyszłości i potęgi Austrii. Stosowną chwilę opuszczono. Za pomocą powszechniej amnestyi należało zjednać sobie przywiązanie ludu.“ Dalej 15 kwietnia: „Węgry zgryzeszili, ale też pokutowali a chwila zgody dawno nadeszła. Nie trzeba ciągle rozprawiać o dawnych grzechach, lecz podać sobie rękę do nowej zgody.“ Spotkawszy w Zurychu wdowę zastrzelonego ministra węgierskiego księcia Batthyanego, oświadcza 3 maja: „L'amnestie est après une insurrection, ce qui est le soil après la tempête. La paix n'est que dans l'oubli — tak mówiłby Massillon.“ Poprzestaje na tych ustępach względem kwestyi węgierskiej. Aby ocenić ich trafność, dość wystawić sobie, jakim dziś byłoby położenie Austrii, gdyby odzuciwszy pomoc Rosji, w roku 1849 rząd wiedeński był się układał z Madziarami, co zawsze było rzeczą podobną! I rok 1859 i 1866 byłyby się skończyły inaczej, a prawdopodobnie ani wojna włoska ani niemiecka nie byłaby wybuchła.

Równie ciekawe zdania znajdujemy w tym zbiorze listów względem kwestyi wschodniej. Już 11 kwietnia roku 1852 oświadcza Wessenberg: „W wielkiej polityce naszej ustępowstwo na rzecz Prus, aniżeli sojusz z Rosją.“ Dnia 15 maja powiada: „Rosja pragnie odegrać pierwszą rolę, a Niemcy nie pomagają jej gratis.“ Z powodu zajęć w Czarnogórze i zamianowania świeżo zmarłego Prokesch-Ostena internuncyuszem, pisze Wessenberg 25 listopada: „Wogóle sprawa południowych Słowian może stać się z czasem bardzo ważną, nie tylko dla Turcyi,

lecz także dla Austrii, której interesu łatwo mogłyby się zetknąć z panslawistycznymi roszczeniami Rosyi.“ Dnia 5 czerwca przypomina sobie eksminister, że kiedyś Napoleon I powiedział mu: „Après nous le pouvoir passera à la Russie“ i w carze widzi „najniebezpieczniejsze zjawisko w Europie.“ Dalszy rozwój wojny wschodniej śledzi uważnie. Aby Moskale przekroczyli Bałkan, nie wierzy. „Austria mogłaby już przekroczenie Dunaju uważać jako casus belli.“ (List z 12 kwietnia 1854.) Program rządu austriackiego tak naznacza (7 czerwca 1854):

- 1) Zapobiedz, aby terytorjum austriackie nie stało się placem wojny;
- 2) Aby powstanie greckie nie zaraziło naszych słowiańskich poddanych;
- 3) Odebrać Rosyi wszelkie widoki na zdobycze na półwyspie bałkańskim.

Dnia 8 listopada skarży się, że i w Austrii, nawet w Węgrzech (?) grasuje russowanie. Mocno gani wyprawę krymską: „Gdyby w przeszłej jesieni zdobyto Besarabię, co było łatwą rzeczą, dziś możnaby przemawiać inaczej,“ a 16 maja roku 1855: „Rosya należy zacząć nie w Krymie, lecz pomiędzy Dnieprem a Dniestrem. Zdobycie Kiowa byłoby ważniejszemu aniżeli zdobycie Sebastopolu.“ W manifeście koronacyjnym Aleksander II odwoływał się do zamiarów Piotra I, Katarzyny i Mikołaja. Wessenberg uważa to za „langage conventionnel.“ Zważywszy jednak świeże wykryty cara i to wspomnienie jest ciekawym. Jednym z ostatnich zdań Wessenberga względem kwestyi wschodniej jest: „Mam w wyjęzaj nieufać Rosyi, chociaż przyta kuje.“ Najnowsza wariant dalszego „timeo danaos et dona ferentes.“

Praga czeska, 5 grudnia.

XX. Temi dniami zdarzył się tutaj wypadek, cechujący dobitnie pewien rodzaj kulturotraegerów niemieckich. Odkilku lat przy uniwersytecie tutejszym dr. Woltman, Berlińczyk, wykłada dzieje sztuk pięknych, będąc równocześnie profesorem przy akademii malarskiej, utrzymywanej z prywatnych środków. Otóż temi dniami na publicznym odczytaniu na korzyść niemieckiego stowarzyszenia „Concordia“ prof. Woltman usiłował wykazać, że Czesi w niczem nie zasłużyli się w dziedzinie sztuk pięknych, że wszelkie pomniki, jakimi się szczyci „ziemia Praga“, są pochodzenia niemieckiego, że nawet nowy monumentalny gmach teatru narodowego jest płodem geniuszu niemieckiego, ponieważ architekt Zitek uczył się u Niemców itd. Tout comme chez nous! Dzienniki czeskie na wywody te odpowiedziały bardzo spokojnie, napomykając, że według tej logiki Schiller jest poetą angielskim, bo studiował Szekspira itd.

Tymczasem słuchacze akademii malarskiej nazajutrz profesora przyjęli okrzykami „perat“ i dopóty krzyczeli i świszczeli, aż się p. Woltman nie wyniósł z akademii. Tłum, świszcząc i krzycząc odprowadził go do domu. Akademicy oświadczyli dyrekcyi, że na wykłady dopóty uczęszczać nie będą, dopóki p. Woltman pozostanie profesorem. Policya zaś rozpoczęła śledztwo i kilku akademików skazano już na kilkodniowy areszt. Nie pochwalamy burd podobnych, ale też wypada stanowczo oświadczyć się przeciw oburzającemu postępowaniu „pioniera kultury“, który osiada wśród przeważnie czeskiej ludności, aby obrażać ją i szkalować à la Kattner, Freytag e tutti quanti.

Czech w artykule „Rosya a Serbia“ oświadcza: „Odkąd powstała obawa, że zwycięski król serbski mógłby zażądać obraz cara i za pomocą poświęcenia narodu swego rozwiązać kwestyę wschodnią wpraw, aniżeli by się nadarzyło carowi, rząd rosyjski zachowywał się nieprzyjaźnie wobec ruchu słowiańskiego. Przeciw królestwu serbskiemu występowało całe urzędowe dziennikarstwo rosyjskie, jak gdyby z niezależności Serbii wynikało niebezpieczeństwo dla Rosyi. Wykazaliśmy w artykułach naszych, że Rosya przedewszystkiem prowadzi politykę rosyjską, nie zaś słowiańską. Pożądania godny obraz Serbii i stosunek księcia do Rosyi oświadcza wszystkie te rzeczy. Gdzież się podziały ideały nasze i najgorętsze życzenia nasze? Kłeska pod Dżunisem zakończyła zawód „słowiańskiego Piemontu“, a rząd rosyjski zakazuje nawet składak na rzecz Serbów.“

Na powitanie generała Czernajewa, który przybył do Wiednia i przynajmniej liczną świtą stara się zaćmić margrabię of Salisburys, wyjechał jeden z przywódców czeskich. Nie omieszkał donieść, jeżeli będą ciekawe szczegóły.

W przedmieściach tutejszych od dni kilku tak mocno panuje o s p a, że trzeba było zamknąć szkoły.

Paryż, 3 grudnia.

(Sprawozdanie z artykułu księcia Józefa Lubomirskiego, umieszczonego w nr. 327 z 28 listopada w Paris-Journal.)

(Z. K.) Zaznaczyliśmy w swoim czasie postawę rozmaitych pism tutejszych i ich usposobienie względem naszej narodowości polskiej; wzmiankowałem o nieprzychylnych nam dziennikach rozmaitych stronniectw, lecz nigdy nie myślałem, aby pióro moje miało potępić i pod przegierz opinii publicznej postawić człowieka, noszącego jedno z pierwszych nazwisk polskich. — Chcę tu mówić o księciu Józefie Lubomirskim!

Lecz bez wielu słów, rozstrząsnijmy artykuł umieszczony w nr. 327 dziennika Paris-Journal pod tytułem: „Du Role veritable des Polonais“ (o właściwej roli Polaków), a podpisany wszystkimi literami: Prince Joseph Lubomirski.

Cały artykuł przesiąknięty jest szyderstwem, nienawiścią do Polski, o czem zresztą można będzie się przekonać z ustępów, które przytoczę. — Z początku, nie znając ks. L., sądziłem, iż nie jest Polakiem, w ciągu jednak długiej swojej rozprawy przynajmniej się do narodowości polskiej i żali się, iż ta narodowość była przyczyną, że Moskale — gdy się z nimi spotykał — zimno go traktowali.

Zdaje nam się, iż współpracownik Paris-Journal myli się w swoich przypuszczeniach, i jeżeli Moskale pogardliwie się z nim obchodzili, to nie dla tego, że się mieni Polakiem, lecz dla tego, że jest renegatem.

Przystąpmy do artykułu. Pan Lub. kończy rodzaj wstępu temi słowami:

Będziemy studiowali z punktu widzenia emigracyjnego obecne stanowisko Polaków.

Na wstępie samej rozprawy francuzki dziennikarz od razu zaprzecza Polsce możności istnienia:

Polska szczęśliwa — mówi on — i potężna, stała się anomalią w Europie i z powodu nowych wymagań politycznych nie miałaby przyczyny bytu.

Następnie autor artykułu wyrzeka Francji gościnność, którą dała Polakom i tak się odzywa:

Po wszystkie czasy Francja dała dowody Polakom swojej niezachwianej przyjaźni. Wielu znanego Polaka zapomniało o gościnności, którą emigracja otrzymała od przeszło stu lat, o oficjalnej protekcji, którą była okryta, o wsparciach, które regularnie pobierała, zresztą o ułatwieniach, które jej czyniono, aby z Paryża bezkarnie zwracać swoje napady na cara. Tak stan rzeczy istniał tylko we Francji i naturalnie gniewał rząd rosyjski, oraz podzielał na ostatnie wypadki.

Dotychczas ks. L. przedstawia tylko położenie; chwali Francję i jej dobre serce, zapomina jednak, iż za tę gościnność i za wsparcia ogromny procent Francja wzięła. Za przysługę krwi polskiej się przelało za Francją? — a za wsparcia? — czyż mało Napoleon I korzystał z pieniędzy polskich?

Oto teraz rady, jakie daje ks. L. Francji dla dalszego postępowania względem Polaków. Te rady przeciągną się następnie nawałem do Austrii i Prus.

Stanowisko obecne Francji sprzeciwia się energicznie, aby ta protekcja trwała nadal; stałaby się ona aktem nieprzyjaznym względem mocarstwa, którego przymierz jest koniecznym. Jakkolwiek będzie przysłyżką we Francji, jego obowiązkiem jest dążyć jedynie ku odbudowaniu wielkości kraju: ta droga kieruje ku Rosji. W przewidywaniu przyszłych wypadków Francja powinna przestać protegować Polaków, a zachować tylko dla nich pełną sympatję, jeżeli ta sympatja była dość silną, aby oprzeć się wypadkom.

Następnie książę Lubomirski przytacza fałsz najoczywistszy, mówiąc:

W r. 1872 Polacy zdawali się zrozumieć, iż niczego nie mogą się spodziewać od Francji; lecz z lekkością im właściwą zwrócili się najprzód ku Austrii a potem ku Prusom.

Mówiąc następnie o względnej wolności, jaką cieszy się Galicja pod panowaniem austriackim, autor artykułu powiada z szyderstwem, iż Polska musiała na nieszczęście korzystać z ogólnej reorganizacji, jakie wprowadził minister hr. Beust. W końcu zaś udziela znowu następujące rady Austrii.

Lecz żeby Austrija mogła istnieć nadal, jest tylko jeden sposób praktyczny: oto żeby mogła oprzeć się na stałych fundamentach. W XIX wieku państwa sformowane z prowincji zdobytych, bez różnic tendencyj i ras, nie posiadają żywotności. Prawo rządzenia ludami powinno wypływać z potężnego pierwiastka wspólności interesów. Dwa tylko kraje zachowały w Europie wadliwą, starą organizację: t. j. Turcja i Austrija.

Turcja znajduje się w przededniu swego upadku. Austrija, jeżeli nie chce losu Turcji podzielić, musi zmienić cały swój system rządowy, i Polacy w swoich marzeniach autonomicznych niczego nie mogą się po niej spodziewać.

Mówiąc nareszcie o Wielkim Księstwie Poznańskim, książę Lubomirski nie poprzestaje na zwyczajach, a w swojej nienawiści do takiego stopnia nisko i podle wyraża się, iż już nie żółcią, ale płwocinami i pogardą obrzuca braci naszą, Wielkopolskę, iż ręka drży, kiedy się tłómaczy jego ustępy.

Co zaś do nadziei, któremi ludziło się kilku macyeli, opierając się na Prusach, to one są tak zwodniczymi, że nie cierpią nawet dyskusji. Mikroskopijne Księstwo Poznańskie mało obchodzi cesarstwo Niemiec. Polacy są znowu słabi i osoboinni, aby mogli mieć nawet pretensją do tego, iżby książę niemark zrobił im ten honor, i chciał ich oszukiwać. Polowanie ich bytu jest zupełnie objętojm k. s. kanclezwowi, gdyż ani politycznie, ani geograficznie, ani handlowo, nie mogą być dla niego ani niebezpiecznymi ani też użytecznymi.

Z taką pogardą wypowiedziane zdanie tylko nikczemnych ust i z jeszcze bardziej nikczemnego serca może pochodzić. Gdyby ten artykuł nie był podpisany „Lubomirski“, nie byłibyśmy na niego żadnej zwrócili uwagi, lecz ten potomek wielkiego rodu odzywa się w imieniu Polaków, obowiązkiem zatem naszym jest energicznie wykazać te zbrodnie.

Lecz postępujemy dalej z rozumowaniami książę Lubomirskiego, w których zarówno spostrzeżemy nietylko nieświadomość geografii, ale zarazem brak najelementarniejszych zasad historycznych.

Polska, otwarta we wszystkich stronach, nie przykryta nigdzie do morza, bez granic naturalnych, produkcyi lichej z powodu srogiego klimatu, nie może służyć żadnym interesom politycznym, lub handlowym. Dziś gdy bogactwo i liczebna siła są głównymi warunkami bytu jakiegokolwiek państwa, Polska nie może sama sobie wystarczyć. Onanie posiada nawet najmniejszą siłę, aby w całości być pożądaną przez jakie mocarstwo potężne. Przy wielkich ambicjach, romańskich,

germańskich lub słowiańskich, nie może służyć nawet za przynętę.

Dalej znowu: Lecz wszystkie te racjonalne rozumowania nie mogą się podobać Polakom, którzy uporczywie walczą chęć z losem. Nie chcą oni zrozumieć, iż nie ma nic wiecznego na świecie i zawsze powracają do swoich złudzeń, gdy świat polityczny odkrywa się chmurami. Mówią o wojnie Turcji z Rosją, o trudnościach dyplomatycznych tej ostatniej z Anglią. Prędzej, prędzej, podnośmy głowy! Będzie jakiś zysk dla nas w tej sprawie.

Może w istocie byłoby co do zyskania, gdyż Polska jest w tym stanie proletaryatu, że dla niej każda zmiana wychodzi na korzyść, lecz trzeba jeszcze skorzystać z tej zmiany i stanąć po dobrej stronie. Tymczasem resztki emigracji spieszą do Konstantynopola gdzie p. Langiewicz tworzy, jak się zdaje, legion Polski.

Jeżeli czytaliście moją ostatnią korespondencją z 29 listopada, w której zdaje sprawę z zebrania, jakie miało miejsce w czytelnicy polskiej, to zaznaczyłem tam jako pan Gąsztowitz oznajmił w imieniu całej emigracji, iż nikt ani po jednej ani po drugiej stronie wojującej udziału nie przyjął i nie przyjmie, zatem oświadczenia ks. L. są fałszywe.

Dalej mówiąc o owym legione ks. L. tak się wyraża:

Nie nastawiając na śmiechności podobnej manifestacji, która przypomina dziecko, pokazując figę swojemu nauczycielowi, chociaż wie doskonale, że będzie musiał powrócić do swojej ławki i tam zapoznać się z dyscypliną, my mamy sobie za obowiązek (taki człowiek jak ks. L. ma sobie za obowiązek? — śmiech doprawdy. Prz. K. o. r.) przetrześć pana Langiewicza i consorts, że znowo lekko igrają sobie z dobrobytem pięciu milionów (?) rodaków zamieszkałych w Rosji.

Więc p. L. nieprzyznaje nawet, iż kiedykolwiek były inne prowincje polskie, jak dzisiejsza Kongresówka, tak jak wprawdy nie uznawał Gdańska za miasto polskie. Litwa, Zmujdz, Wołyń, Podole, Ukraina — to dla niego nie Polska. Lecz później ten apostoł fałszerstwa jeszcze nam się jaśniej wytłómaczy.

Dalej tak pisze książę Lubomirski: Zatem, któż nas się spyta, co mamy robić? Mówimy naturalnie o emigrantach egzaltowanych z Austrii i Prus gdyż mieszkańcy Królestwa Polskiego nie mają tu nie wspólnego; oni są Rosyanami z czynu i z prawa a coraz bardziej zlewają się sercami z Rosją.

Hola mości książę! Z czynu tak, Polska należy do Rosji, lecz nie z prawa. A tém mniej zlewa się z nią sercem Mielni podłych zdrajców w naszym narodzie, których moskiewskie pieniądze przekupowały. Mielni Masalskich, Ponińskich i innych, lecz oni mieli przynajmniej wstyd swojej zbrodni, nie odważyliby się z takim cynizmem najohydniejszych doktryn propagować, nie śmieliby wyklądać filozofii zbrodni.

Lecz książę Lubomirski dobrze jest znany w Paryżu; ten ostatni artykuł ani jednego drzwi więcej przed nim nie zamknie, już wszystkie domy polskie dawno go znają i w żadnym nie bywa przyjętym. Gdyby jednak fantazja była mu przysłała napisać coś podobnego w początkach emigracji, byłby pewno znikł z tego świata i wieści by po nim nie pozostało. Mamy dowód na Górowskim Adamie, który przed pojawieniem się nawet swojej broszury uciekł do Rosji.

Z ostatniej emigracji byli ludzie podli, jak Mikoszewski, Krzywicki, lecz wszystkich przewyższył w podłości książę Lubomirski. Naprawdę nawet zbijam zdania autora, powiniennem tylko żyć ronić i boleć, iż Polak dopuścił się takiej ohydnej zbrodni.

Dalej przybiera autor ton czuły: Czyż mogli Polacy, mówi on, mieć łagodniejszych panów (maitres plus doux)? Czyż Paweł I nie był gorliwym protektorem religii katolickiej oraz praw i tradycji polskich? Czyż Aleksander I, zwycięzca, który mógł ich uważać za buntowników, nie zachował im ich konstytucji i czy nie bronił ich przeciwko tej samej Austrii, która ich dziś głasze? Czyż Mikołaj pierwszy nie pozostawił im owej konstytucji aż do 1831 r. chociaż ona była tak sprzeczna z jego własnymi przekonaniem i z prawami zasadniczymi cesarstwa?

Aleksander II wreszcie, ten cesarz, który pozostawi najznakomitsze imię w nowoczesnej historii, Aleksander II, reformator i prawdziwy cywilizator Rosji, czyż nie miał zaraz po wstąpieniu na tron najlaskawszych uczuć dla Polaków?

Wypadałoby mi cały artykuł księcia L. tu przytoczyć, gdyż nie ma tam słowa ani jednego, któreby nie było warte skarcenia. Od początku do końca fałszerstwo uczuć, historii, faktów. Tak mówi n. p. paryżki dziennikarz pod koniec:

Liczba Polaków nie odpowiada ich ambicji, gdyż właściwa Polska, to jest Królestwo Polskie, Wielkie Księstwo Poznańskie i Galicja po San, liczy zaledwie 9 milionów mieszkańców. Inne prowincje dawnego Królestwa były to zabory dokonane na narodach słowiańskich lub germańskich, lecz gdzie element Polski nigdy nie górował.

Wreszcie książę Lubomirski tak kończy: O ileż rola Polski byłaby świętejszą, gdyby się chciała rzucić w otwarte i uczciwie (podkreślone w tekście) w objęcia Rosji, a raz przyjęta, raz odrzuca tego wielkiego drzewa słowiańskiego się stała, gdyby pomyślała o swej dawniej przyjaźni z Francją, oh, jakby pięknie brzmiał jej głos, gdyby go podniosła między swoimi nowymi braćmi w imię swej starej sprzymierzonej.

Jeżeli Polacy nie chcą, aby ich imię znikło z powierzchni świata, to ich jedyną nadzieją jest schronić się pod opiekunów skrzydło Rosji.

Pomimo niezliczonych fałszów, pomimo najhaniebniejszych doktryn, uderza nas szczególnie w całości artykułu księcia Lubomirskiego przeważny ton nienawiści i pogardy, z jakim się odzywa o Polsce i Polakach.

Nie chce nam się wierzyć nawet, aby te idee były ideami ks. L.; musiały mu zostać podsunięte przez strony interesowane. Dla czego tylko w dziennikach nieprzyjaznych naszej sprawie ciągle dają się słyszeć jakieś głosy marzące o powstaniu, kiedy w żadnej z rozszarpanych naszych prowincji nikt ani o zbrojnym ani nawet o platonicznym nie myśli powstaniu? Przyczynę tego wyraził w swojej mowie p. Gąsztowitz 29 listopada: „Europa chce jeszcze korzystać z ostatnich kropel krwi polskiej.“

ZIEMIE POLSKIE.

Wiadomości Kościelne lwowskie piszą o ks. prałacie Kruszyńskim, administratorze dyecezyi żytomirskiej, co następuje:

Dotąd nie można z gazet wyrozumieć, dokąd właściwie ks. prałata Adama Kruszyńskiego wywieziono. D. z. Pol. donosił, że do Saratowa, G. z. N. r. że do Symbirskiego, C. z. a. zaś podaje, że do Samary. Samara jest na pograniczu Azji, za Wołgą, w stronie ku morzu Kaspijskiemu. Podróż tak daleka, w tej porze roku, nie podobna aby nie przyniosła uszczerbku zdrowiu ks. prałata, nie młodego już, bo liczącego lat 54. Ks. prałat Kruszyński zarządzał dyecezyą lucko-żytomirską od wywiezienia ks. Biskupa Borowskiego, tj. od r. 1870. Następca w administracji dyecezyi miał naznaczyć ks. Cyryla Lubowidzkiego, prałata-archidjakona, najstarszego po sobie dygnitarza, rząd zaś podobno chce narzucić kapitulę ks. Kłopotowskiego; (którego? dwóch jest tego imienia w dyecezyi: jeden starszy, Michał, kan. hon. kamien. dziekan ploskirowski, adm. we Falsztynie; drugi, młody kapłan, Bolesław, prof. hist. kość. w semin. duch.) Rozkaz wywiezienia ks. Kruszyńskiego ogłosił Kijewlanin; nastąpiło ono za niewypelnienia, jak głosi wyrok, prawa z roku 1843, które dotąd wcale wykonywane nie było, (jakiego?); C. z. a. domyśla się, że za odmówienie ogłoszenia ministerjalnego okólnika o wprowadzeniu języka rosyjskiego do kościołów katolickich, który administrator wileński, Piotr Żyliński, intruz i zdrajca, duchowieństwu na Litwie skwapliwie zakomunikował. Po wywiezieniu ks. Kruszyńskiego zażądał rząd moskiewski, aby w seminarium duchownym zaprowadzono wykłady moskiewskie. Gdy kapituła nie usłuchała, otoczono żandarmami zakład i wywieziono wszystkich seminarzystów do Wilna. Seminarium żytomirskie, jedyne na 3 gubernie: wołyńską, podolską i kijowską, liczyło w ostatnim roku (1875) w 4 kursach 31 kleryków, (nadt 7 w akad. duch. rzymsko-kat. w Petersburgu, między którymi dwóch księży). Rektorem i prof. prawa kanon. i teol. moralnej, był ks. prałat Kruszyński; wicerektorem i prof. pisma św. ks. Antoni Koźmichowski, kan. hon. żytom.; prof. teol. dogm. obrzędów i śpiewu kościelnego ks. prałat Lubowidzki; prof. homiletyki i ojem duchownym ks. Piotr Zmigrodzki, kan. hon. żytom.; prof. historii kościelnej i ekonomii seminarium ks. Bolesław Kłopotowski; prof. języka łac. ks. Apolinary Wnukowski, nadt dwóch profesorów Moskali; do mosk. języka, kolleksi sowietnik, Iwan Ignatiewicz Cedrowski; do historii moskiewskiej: nadworny sowietnik, Ewgenij Andrejewicz Bielogrud.

Nie ma więc już Biskupa, nie ma seminarium, a prawdopodobnie i sama dyeceza ulegnie takiemu losowi, jaki spotkał kamieniecką, mińską i podlaską! Wołyń, Podole i Ukraina, pozostaną bez steru, bez ogniska, władzy i życia duchownego, a więc bodaj czy nie spełni się kiedyś w całej sile wyrazu: dispergentur oves....

Sprawa polska narzuca się na porządek dzienny za każdym wstrząśnięciem w Europie. Dowodem tego rozliczne artykuły w dziennikach niemieckich, zastanawiających się nad tém, co Polacy czynić będą na przypadek wojny Rosji z Turcją. Prasa niemiecka rozwodzi się dzisiaj nad rozprawą w Czasie z 28 z. m., w której pismo to rozbiiera artykuł wiedeński Polit. Correspond. z 21 b. m. o stanowisku Polski w kwestyi orientalnej. Korespondent rosyjski, autor tego artykułu w rządowym piśmie austriackim, uważa „kwestyę polską“ za usuniętą zupełnie. Czas zaś twierdzi, że zapatrywania się korespondenta, jakoby stósunki obecne w Polsce płoną, czyniły wszelką obawę przed powstaniem, są „optymistycznymi“, konstatuje, że idea państwa niemieckiego, która, jak twierdzi korespondent, przyczynia się głównie do zniszczenia Polski, nigdy u Polaków nie znajdowała oddźwięku. Artykuł Polit. Correspond. mówi Czas, napisany jest z jednej strony dla Europy, aby postępowanie Rosji z Polakami usprawiedliwił z panslawistycznego stanowiska, z drugiej strony na to, aby zbić w dawniejszym liście berlińskim do Polit. Correspond. zawarte twierdzenie, że Polska nie pozwoli się podporządkować pod panslawizm. Czas kończy, że Rosja skoro przyjdzie do przekonania, iż niczego od Polaków lękać się nie potrzebuje, sąsiadom swoim, z którymi połączona jest przez polską sprawę, może być niebezpieczną.

W nowym liście berlińskim zamieszczonym w Polit. Correspondenz z 30 z. m. czytamy:

„Dzienniki wiedeńskie i poszteńskie silą się na porównanie postawy Rosji wobec Niemiec w roku 1870 z postawą, jaką Niemcy w razie wybuchu większej wojny zająć miały albo zamierzały wobec Rosji. W r. 1870 uczyniła Rosja to, co interes jej uczynić nakazywał. Czuwała nad Polską, której powstanie w razie zwycięskich postępów armii francuskiej było więcej niż prawdopodobnem. Zupełnie ten sam interes, lub chwilowo wobec stósunków między mocarstwami w stopniu nieco mniejszym, mają obecnie Niemcy. Ścisłe stósunki, istniejące między monarchiami, są rekwizitem, że Niemcy nie stracą z oka tego wspólnego interesu, tak samo, jak go nie straciła z oka Rosja w roku 1870, a Prusy w r. 1863. Spokojne rozważenie tej okoliczności powinno położyć kres tym zbytecznym, bo wszelkiej podstawy pozbawionym kombinacjom niektórych dzienników, zwłaszcza, że nie nadzied jeszcze czas, jeżeli wogóle kiedy nadejdzie ma, w którym wdanie się tego rodzaju, miałoby praktyczny interes dla Niemiec.“

Wyborey lwowscy urzędzi chcieli zgromadzenie, na którymby wyrazić mogli swój żal do posłów, że o sprawie polskiej milczeli w rajchsracie, i następującą uchwalili rezolucyę.

Zważywszy, że mocarstwa europejskie, a mianowicie Rosja występując w obronie południowych Słowian w imię sprawiedliwości, cywilizacji i prawa, zażądała dla nich zupełnej autonomii, położenie zaś Polski, zostającej pod jej rządami, stórkro razy więcej gnębionej, przedstawia powód o wiele słuszniejszy do upamięnienia się dla niej o sprawiedliwość i powrócenie wydartych praw; i że głos Polski, upominającej się o sprawiedliwość, z nikąd nie mógł być donosić podjętym, ażeby doszedł do mocarstw i opinii ludów europejskich, jak tylko z trybuny rady państwa.

Zgromadzenie wyborców miasta Lwowa wyraża swoje ubolewanie, iż posłowie, wybrani przez ludność naszego kraju, nie zabrali głosu i zastępstwa naszym i tych, którym przemoc swobodnie przemawiać nie dozwala i nie przedstawili potrzeby sprawiedliwości dla pognębionej Polski.

Zgromadzenie nie przyszło do skutku, gdyż władze rządowe je zakazały.

Z Londynu piszą pod dnem 29 z. m. do Dzien. Polsk. co następuje:

Dzisiaj w rocznie powstania listopadowego polskiego w r. 1830 komitet „Towarzystwa narodu polskiego“ (The „Polish People“ Society) wspólnie z delegatami sekcji kontynentalnych tego Towarzystwa powziął następującą uchwałę:

„Zważywszy, że w tej chwili rządy Europy zajmują się cierpieniami ludów słowiańskich, zostających pod panowaniem tureckim, tudzież środkami polepszenia ich położenia, pod panowaniem zaś rządu rosyjskiego naród polski pozbawiony jest wszelkich praw politycznych, socyalnych i ludzkich, i ani życie, ani własność, ani język, ani religia nie jest zabezpieczoną przed straszną samowolą; a sprawiedliwość przecie dla wszystkich jedna i ta sama być powinna.“

Uchwaliłiśmy zwrócić uwagę wszystkich europejskich narodów na ucisk narodu polskiego przez rząd rosyjski i oświadczyć nasze silne postanowienie, że chcemy walczyć za nasze prawa.“

Odezwa wzwój przytoczona jest podpisana przez Walerego Wróblewskiego, znanego generała komuny paryżkiej, jako prezesa i J. Kryńskiego, jako sekretarza Towarzystwa.

Dokument ten rozesłany został do wszystkich główniejszych organów prasy zagranicznej.

NIEMCY.

* Berlin, 6 grudnia. Wczorajsza mowa księcia Bismarcka, wypowiedziana w parlamencie niemieckim, nie odkryła światu nic nowego, przeciwnie potwierdziła jedynie to, o czém Europa cała już wiedziała, że Rosja występując w sprawie wschodniej, ma nie tylko zapewnioną neutralność Niemiec, ale nadt, że mocarstwo to powstrzyma każde inne europejskie państwo, któreby chciało przeszkodzić w dopięciu celów białego cara na wschodzie od wystąpienia czynnego. Ze książę Bismarck przysługi tej nie czyni z grzeczności dla Rosji, ani z wywdzięczenia się jej za zachowanie neutralności w wojnie francuskiej w roku 1870 i 1871, powinno być każdemu jasnem, kto zna przysłówie niemieckie, tak dobitnie charakter niemieców przedstawiające: „Umsonst ist der Tod.“ Przeciwnie, książę Bismarck, który sprzyja, jak to historia Prus w ostatnich 12 lat wykazuje, wszelkim planom aneksyjnym, służącym do „zaokrąglenia Niemiec“, zapewne się już naprzód porozumiał z księciem Górczakowem co do spuszczyny po „chorym mężu.“ Ze książę kanclerz państwa niemieckiego w przemówieniach swoich tak prywatnych, jak i u siebie do zaproszonych gości, jak i w parlamencie, kładł przyceisk na to, iż uważa integralność granic Austrii za niezbędną potrzebą, że Niemcy z państwem tém w najściślejszym pozostają porozumieniu, dziwić nikogo nie może, jeżeli się zważy, że książę kanclerz przed rozdaniem kart nie zwykł objawiać, jakie komu wypadnie mu dać. Już to jedno wyrażenie, jakiego użył na wieczorku sobotnim, danym dla członków parlamentu, charakteryzuje dosadnie politykę, jakiej się trzymać zamierza. Powiedział on wtedy: „Jesteśmy i chcemy pozostać przyjaciółmi naszych przyjaciół, pozostajemy na stopie przyjaźni z wszystkimi i mamy tylko jednego nieprzyjaciela (Francją).“ Wyreczenie to księcia kanclerza wzniesła słuszne obawy i wskazuje, do czego polityka jego zmierza. Rosji ma być pozostawione wolne pole do działania na Wschodzie a Niemcom na Zachodzie. Czy książę kanclerz nie ma prócz tego jeszcze innych zamiarów, tego nie wypowiedział, nam się ich domyślać nie godzi. Tyle jest pewna, że przemówienia jego uważane są powszechnie za bardzo wojenne i nie pozostawiające nadziei utrzymania pokoju. Jedyny Times, organ kupców angielskich, uważa słowa, wyrzeczone przez księcia Bismarcka, za pokojowe.

Pałac hrabiego Harry-Arnim, położony tu przy Leipzigerstr. pod numerem 137, przeszedł w ręce stowarzyszenia zabezpieczającego od życia „New-Yorker Germania“ za cenę 919,500 marek.

Śmierć dyrektora w ministerstwie sprawiedliwości, p. Wentzel, powszechnie, jak donoszą dzienniki tutejsze, wywołała współubolewanie w kołach urzędowych. Zmarły był synem znanego dobrze kiedyś radcy stowarzyszenia handlu morskiego Wentzla a bratem posła w Hamburgu. Już od lat dziesięciu wstąpił do ministerstwa sprawiedliwości w charakterze referendarza a przed dwoma laty objął posadę dyrektora w témże ministerstwie.

Na interpelacyę, wystósowaną przez posła p. Scipio i towarzyszy, a tyżącą się niedogodności przy żegludze na Renie i usunięcia tychże przez rząd cesarski, oświadczył prezes Hofmann, że rząd dotąd o podobnych niedogodnościach nie wiedział, że się pod tym względem bliżej poinformuje i postara się o zaradzenie tymże. Przy dyskusyi, jaka się nad interpelacyę tą wywiązała, położono przyceisk na utworzenie dla cesarstwa niemieckiego urzędu żeglugi. Następnie uchwalono pozycyę etatu, które komisji do przedwstępnych obrad przekazane były, z wyjątkiem pozycyi, tyżących się budowy kossar w Dreźnie, którą jeszcze raz komisji zwrócono. Pod względem poruszony przez posła Bambergera sprawę wybijania złotych 5 marekówek przybiecał komisarz budżetowy, iż wkrótce przedłożony zostanie parlamentowi osobny pod tym względem wniosek.

FRANCYA.

* Paryż, 5 grudnia. Na wczorajszym posiedzeniu Izby deputowanych przyjęto budżet ministerstwa finansów, poczem minister p. Leon Say oświadczył, iż byłoby dobrze przesłać senatowi budżet wydatków, jako osobny projekt do prawa. Izba zgodziła się na to. Następnie przyjęto artykuł prawa, przynajmniej na rok 1877 kredyt 2,737,039,377 fr., w końcu całe prawo. Izba odroczyła się następnie aż do przyszłego czwartku, w którym to dniu rozpoczyna się debata nad budżetem dochodów. Wielką sensacją wywołało zajęcie przed przejściem do porządku dziennego. Deputowany Serph prosił ministra spraw wewnętrznych o wyjaśnienie, czy porządek dzienny, proponowany przez dep. Laussedat, przyjął w rzeczy samej bez upoważnienia rady ministrów. Gdy p. de Marcère wstąpił na trybunę — p. de Cassagnac, który co się bezczelności tyczy zawsze jest niezównany, zawołał głośno: „Oskarżony ma głos.“ Mimo, że go prezydent zawezwał, aby to obrażające zdanie cofnął, nie uczynił tego i został powołany do porządku. Pan de Marcère przyznał, iż w rzeczy samej w sobotę oświadczył, iż przyjmuje przejście do porządku dziennego; uczynił to, jak powiada, z wiedzą wszystkich i wobec wszystkich (tout le monde), atoli nie miał czasu, ani sposobności zawiadomić o tym swych kolegów (tout le monde — ministerstwa, o które głównie chodziło). Serph wziął to sobie ad notam i zapewnił, że gdyby był o tym wiedział, byłby sam i jego koledzy inaczej głosowali. Guyot — Montpayroux prosił następnie o bliższe objaśnienie w tej kwestyi — ale Gambetta wrzasnął, że interpe-lacja jest niemożliwa, bo ministerstwa niema i p. Guyot wyrabiał się z tej potrzeby jakimś grackim frazesem.

O przesileniu ministeryalnym siła gadają — ale pono najlepiej zczekać, aż się firmament wyjaśni: o całym balasie zbytecznych kombinacji możnaby z Polem powiedzieć: „wszystko w zęby czartu!“

Gadają i piszą, nie wiemy, ile w tém prawdy, iż Gambetta, Thiers i Simon porozumieli się z sobą, i że wszystkie trzy partje z lewicy pójdą za nimi; postanowili podobno, aby nowe ministerstwo zapewniło sobie wobec marszałka samodzielność; pytanie tylko wielkie, czy się Mac Mahon na to zgodzi i czy uzna zdanie Thiersa: Le roi règne et ne gouverne pas. Proponują z lewicy ministerstwo: Simon-Lepère- Marcère- Waddington. Républ. fr. pisze dziś o ks. Decazes, iż w najgorszym razie możnaby go jako figuranta zostawić! I gadaj tu jeszcze o grzeczności Francuzów!

AUSTRIA I WĘGRY.

Niedawno temu National Ztg rzuciła monarchii austro-węgierskiej w twarz słuźszy acz ciężki zarzut: „wyczerpałście już wszelką możebność strzelania dalszych bąków“, zarzut, który niegdyś Thiers zrobił ministerstwu bonapartystowskiemu. Motywował go zaś organ pruski, szczerze czy nieszczerze tém, że polityka austro-węgierska, odstręczwszy i zniechęciwszy sobie Słowian, popchnęła ich prosto w objęcia Moskwy. Wnioskując z pewnych symptomatów, możnaby prawie twierdzić, iż w sferach rządowych wzięto sobie ten zarzut do serca i pojęto niebezpieczeństwo grożące Austrii, i że z drugiej strony różne narodowości, wchodzące w skład państwa, pojmują stanowisko obecne i ciężkie obowiązki, jakie toż położenie na nie wkłada. Chociaż bowiem nierzadko spotkać się można z głosami ludzi, wyciskujących chwilę obecną do niecnych celów i podniecania zobopólnych zawiści, to z drugiej strony inne głosy przypominają wyraźnie, że przyjść może czas, w którym monarchia potrzebować będzie wszystkich sił, że zatem w chwili obecnej łączyć się, a nie rozdzielać potrzeba.

Correspondance hongroise, mająca koneksje z hr. Andrassym tak pisze w tej mierze:

Zaiste posłannictwo Austro-Węgier liczących 15 milionów Słowian nie wymaga, aby monarchia ta stała się żandarmem Turcyi na Wschodzie, aby ludy turecko-słowiańskie trzymała w jarzynie muzułmańskiego barbarzyństwa. Cesarz Austrii jest władcą 15 milionów Madziarów i Niemców, a zarazem 15 milionów Słowian.

Minister austro-węgierski, który był tyle bezczelnym, iżby doradzał monarchii swemu polityce, mogącą go przyprowadzić do sympatyj ludności słowiańskiej, zdradzałby tym samym najdroższe interesy monarchii austro-węgierskiej, której punktem ciężkości nie są ani Węgry ani Austria, ale dom Habsburgów, mający posłannictwo godzenia rozchodzących się interesów trzech narodowości w monarchii i zapewnienie przez to Austro-Węgrom godności pierwszorzędnej Monarchii.

Król węgierski nie może zapominać o tém, że jest zarazem królem Kroatyi, a cesarz austriacki winien pamiętać o tém, że jest zarazem królem Czech (i Galicyi wraz z Lodomerją — o których zdaje się Corr. hongr. zapominać).

Oświadczeniom tego rodzaju można by tylko przyklasnąć, gdyby nie myśl niestety aż nadto prawdziwa, że czyny nie zawsze odpowiadają tym pięknym słowom. Daj Boże, aby na przyszłość było inaczej, aby poznawszy prawdę, umiano ją raz przecie w czyn zamienić. Corr. hongr., kontynuując swe uwagi, zwraca się w końcu do ludzi starających się o rozbudzenie rywalizacyi z tej i drugiej strony Litawii i tak pisze:

Chcieliby oni posiąć ziarno niezgody między Węgrami a domem Habsburgów, narzucając Węgom

ślannictwu domu Habsburgów i jego przyszłości na Wschodzie. Taka polityka przykłada dom austriacki do Niemiec i w krótko w miejsce cesarza Austrii mielibyśmy króla węgierskiego, w a sala Niemiec.

Kto inny mógłby się zgodzić na taką politykę, ale nigdy nie Habsburg!

A bon entendeur salut.

ROSYA.

* Petersburg, 3 grudnia. Dzienniki rosyjskie głoszą, że Rosya ukończyła już przygotowania wojenne i gotowa jest rozpocząć akcyę wojenną. Tymczasem niedyskretni korespondenci donoszą do dzienników zagranicznych, że daleko jeszcze Rosyi do gotowości wojennej. Korespondenci do dzienników niemieckich, berlińskich, do augsburskiej Allg. Ztg piszą jednoznacznie, że mobilizacya korpusów armii bardzo leniwym postępuje krokiem. Trudniej jeszcze dokonywać się transport materyału wojennego. Dla tych powodów pragnąłby chętnie rząd rosyjski przedłużenia rozejmu do połowy stycznia roku przyszłego. Dotychczas dokonały rozmarszu trzy tylko korpusy armii. — Komisarze rosyjscy, którzy bawili niedawno temu w Rumunii, ułożyli się, jak pisze Pol. Corr., z rumuńskim ministrem wojny co do sposobu, w jaki ma się odbyć pochód armii rosyjskiej przez Rumunię. Gros armii rosyjskiej nie będzie się weale zatrzymywało w księstwach, ale pomaszkuje wprost do Dunaju. Tylko jedna dywizya zatrzyma się dłużej czas w małej Wołoszy. Wszyscy chorzy i ranni żołnierze, znajdujący się w tymczasowych lazaretach w Bessarabii, mają je opuścić do 15 bm. W tym celu oddała administracya kolejowa komendzie wojskowej 40 wagonów sanitarnych do dyspozycyi. Dotychczas urządzono 84 internistycznych lazaretów; w każdym z nich znajdzie schronienie 630 żołnierzy tak, iż wszystkie te lazarety pomieścić będą mogły 51,000 rannych i chorych. Centralne lazarety mają stanąć w Krzemieńczugu i Odessie. Rząd rosyjski zamówił w Szwajcaryi, w mieście Szafhuzie u firmy Baeschlin sprzęty lazaretowe w wartości 500,000 fr.

Pod dniem 2 b. m. piszą z Jass, że dowódca rosyjski w okręgu kijowskim wydał następujący rozkaz dzienny: „Z rozkazu cesarza przypadek mojemu korpusowi zaszczyt, iż ma pierwszy wkroczyć w granice Turcyi i rozpocząć pełną sławy akcyę wojenną. Cesarz, przeznaczając korpus ten na pierwszy ogień, raczył wyrazić przylętną nadzieję, iż wywiąże się z tego zadania ku pomyślności Rosyi i świętej sprawy.“

Na podstawie doniesień telegraficznych podaliśmy przed kilku dniami kilka szczegółów o organizacji zwołać się mającego pospolitego ruszenia w Rosyi. Journal de St. Petersb. ogłasza w numerze z d. 11 listopada ukaz carski, nakazujący formowanie tej obrony krajowej. Ukaz ten brzmi:

Formacya pospolitego ruszenia przychodzi do skutku według gubernii i okręgów. Pospolite ruszenie każdej gubernii i okręgu otrzyma osobnego komendanta. Oficerów obierają władze miejscowe, które obowiązane są zawiadomić bezwzględnie ministra wojny o tych wyborach. Oficerowie armii i rezerwy, niemiej osoby, które w jednym z zakładów złożyły egzamin z 3 klas, służyły przynajmniej 6 tygodni w wojsku, mają kwalifikacyę na oficerów, dowódców drużyn, kompanii i sotni. Niższej rangi oficerami mogą być osoby, które ukończyły naukę dwóch pierwszych klas lub które po ukończeniu kursu w zakładzie 3go rzędu wstąpiły do służby państwowej. Sformowane kompanie i sotnie podlegają inspekcji najbliższego naczelnika okręgu wojskowego i dopiero, gdy ten uzna je za prawidłowe, zdaje raport do sztabu jeneralnego dowódcy gubernialnego, poczem wojsko pospolitego ruszenia zostaje poddane pod rozkazy ministra wojny. Wszyscy żołnierze pospolitego ruszenia uważani są jako stojący w służbie publicznej i podlegają prawu wojennemu. Wstępujący do pospolitego ruszenia dowódcy gubernialni, czyli okręgowi otrzymują stopień jenerał-majora i urząd komendanta dywizyjnego, dowódcy drużyn stopień podpułkownika, dowódcy sotni stopień majora, — dowódcy kompanii i sotni stopień kapitana, młodszy oficerowie, — adiutanci i płatnicy stopień pomocników. Lekarz drużyny ma prawo i przywileje lekarza batalionowego. Wszyscy żołnierze pospolitego ruszenia, którzy w czasie swej służby otrzymają order św. Jerzego, mają prawo wstąpienia z zatrzymaniem dotychczasowej rangi do armii regularnej.

Wiedeńska Presse oblicza zbrojne siły Rosyi w sposób następujący: Sześć korpusów armii południowej liczy 200,000, trzy korpusy armii kaukaskiej 100,000 ludzi. Czarnogórze może wraz z powstańcami dostawić 25,000, Serbia 50,000, Rumunia 120,000, Grecya 60,000 ludzi. Przeciw tym siłom powinaby W. Porta postawić co najmniej 560,000 ludzi, nie licząc w środku kraju w celu zapobieżenia wybuchowi miejscowych powstań. Presse wątpi, czy 140,000 starczy na obsadzenie Carogrodu, Adrianopolu, Filipopolu, Sofii, Saloniki i innych ważnych miast; z tych względów musiałaby W. Porta co najmniej 700,000 zebrać wojska, co by jej nie było trudnym z powodu wielkiego obszaru państwa i liczby mieszkańców. Czy jednak starczy Turcyi fundusze pieniężne, aby zorganizować i utrzymać dłuższy czas tak liczną armię — to inne pytanie.

BELGIA.

* Bruksela, 2 grudnia. Wychodząca tu Gazette pisze o wspomnianym już przez nas skandalu z wychodźcami do Antwerpii co następuje:

Obecnie znajduje się w Antwerpii około 700 polskich (zachodnio-pruskich) wychodźców w okolicy Gdańska w jak najsumniejszem położeniu. Nieszczęśliwi ci sprzedali wszystko, co w Prusach posiadali, ażeby pozyskać potrzebne fundusze na podróż do Antwerpii i utrzymania się tamże przez kilka dni. Uczynili oni to, ufając obietnicom księdza G., który ustanowiony jest przez jedną z parafii antwerskich. Książka ten nakłonił

ich do opuszczenia ojczyzny, przyobiecając im, że ich w dniu 20 lub 21 listopada wysłać okrętem bezpłatnie do Wenezueli, gdzie im tamtejszy rząd role wydzieli. Przybywszy do Antwerpii, spostrzegli się ci nieszczęśliwi, że nie ma wogóle parowca, na którymby się przewieźć mogli. W ten sposób zmuszeni są obozować na ulicy, mężczyźni, kobiety i dzieci, tracąc resztę swojej chudoby, bez środków powrotu do domu, gdzieby i tak już nie znaleźli ani ról, ani pomieszkania, bez nadziei pokładanej „w rządzie Wenezuelskim“, bez możebności dłuższego utrzymania się, oczekując jakiej sposobności dostania się na okręt. Administracya miejska Antwerpii zajęła się z miłosierdzia wielce losem tych biedaków. Poczyniła ona stosowne kroki do konsula pruskiego, celem otrzymania od niego pomocy. Niemieckie poselstwo wysłało jednego z swych attaché do Antwerpii, który się skomunikował z naczelnikiem tamtejszej policyi. Oba przyjmowali w dniu 23 listopada gubernator Antwerpii. Jeden z najwyższych urzędników brukselskiej policyi kryminalnej udał się z tego samego powodu do Antwerpii, i prawdopodobnie cała ta sprawa wytoczona zostanie przed sądy. — Pomieniony wyżej ksiądz pozostawał, jak się zdaje, w stosunkach z niejakim panem Bensaszewskim z Bordeaux, przez którego utrzymuje komunikacyę z tamtejszym konsulem Wenezueli i domem Colombier, który przyrzekł dostawić na dzień 20 lub 21 listopada w porcie antwerskim parowiec do przewiezienia wychodźców. Jak słyhać, stara się obecnie konsul z Wenezueli o pozyskanie na ten cel parowca bremeńskiego.

Nowy ten zawód po za Ocean się wybierających powinien być przestrogą dla wszystkich, którzy tak lekkomyślnie ziemie swych ojców opuszczają, sądząc mylnie, że ich dola w nowym świecie polepszoną zostanie. Większa część tych wychodźców całkiem marnieje, inni, jeżeli mają jeszcze o czém, powracają zbiedzeni do rodzinnych okolic.

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

Cała mahometańska ludność półwyspu Bałkańskiego technie zapalał wojennym, który się w różnych objawia manifestacyach. Zapal ten dochodzi do tego stopnia, że rząd carogrodzki, chociażby nie chciał, będzie zniewolony, jak piszą dzienniki tureckie, liczyć się z wolą ludu i odrzucić wszelkie propozycje pokojowe Rosyi, gdyby te ubliżały godności narodu muzułmańskiego i szkodliwymi były całosci państwa Osmanów. Te same dzienniki, uderzając coraz głośniej w surmie wojenną, wykazują potęgę Turcyi, jej siły, skarby i te tysiące batalionów, które palając niepowszyscy żądzą zmierzania się z „hordami moskiewskimi“, baczenie nadstawiają ucha, rychłoli pierwszy strzał padnie nad Prutem. W. Porcie — piszą dzienniki carogrodzkie — nie braknie na żołnierzach, nie braknie na materyale wojennym. Ofiary, płynące z całego świata mahometańskiego do skarbu carogrodzkiego, pożyczka narodowa starczą dostatecznie na opędzenie kosztów wojny i utrzymanie żołnierza. W Azyi, nad Dunajem i na całym obszarze półwyspu Bałkańskiego stoi armia gotowa do boju, w Carogrodzie stoi nadto 25,000 wojska regularnego. Oprócz tego uformowane wkrótce zostaną wszystkie klasy milicyi i wszyscy muzułmani zdadni do broni. Do Ruszczuku przybywają Hobart i Arif baszowie na inspekcya tureckiej flotyli na Dunaju. Nominalnym komendantem flotyli tej ma zostać Hassan basza, dotychczasowy inspektor wojskowy portu carogrodzkiego, de facto zaś dowodzić nią będą Anglicy. W Ruszczuku oczekują przybycia 300 majtków angielskich, których zwolniła admiralicya angielska ze służby.

Z przygotowaniami wojennymi nad Dunajem idzie w parze zbrojenie się Turcyi w Tessalii i Epirze. Obecnie krząta się W. Porta około naprawy starych i walących się twierdz w tych prowincjach. Do twierdzy Platamen przybyło 18 dział z 54 artylerzystami, do Trikalii 22 dział z 72 artylerzystami, do Phanari 24 dział z 54 artylerzystami, do Domako 15 dział z 54 artylerzystami, do Wolo, najsilniejszej i największej twierdzy w całej Tessalii, a rozciągającej się na przestrzeni 60,000 stóp kwadratowych, 16 dział z 48 artylerzystami. Twierdza Larissa, czyli tak zwana Akropolis Larissy, otrzymała 30 dział i 120 artylerzystów. Wszystkie te działa pochodzą z fabryki Kruppa. W Tessalii stoi już 6,000 wojska; liczba wojsk w Epirze jest jeszcze większa. Twierdze tej prowincyi, jako to: Jannina, Argyro-Castre, Prevesa i Arta zostały już także naprawione i zaopatrzone w potrzebną liczbę dział i wojska. Korpus stojący w Epirze podzielony został na trzy dywizye. Oprócz tego formują się tu gwardye narodowe i Czerkiesi. Gdyby miało przyjść do wojny z Grecyą, to i tu, jak pisze i straszy jeden z dzienników tureckich, łatwo przybyłoby mogło do rzezi, jak w Bułgaryi i osiadli Grecy w Tessalii i Epirze przypisać będą mogli te nieszczęścia swęj metropolii, która ich chciała mimo ich woli oswobodzić z pod jarzma tureckiego.

AMERYKA.

* Rio Janeiro w listopadzie. Biskup Olindy powrócił do swęj dyecezyi. Wkrótce po swym powrocie wystosował list do swych dyecezyan, donoszący im o przybyciu do dyecezyi, wyrażający nadzieję lepszej przyszłości, ale oświadczający zarazem, iż Biskup, w razie gdyby tego wymagała potrzeba, gotów jest do nowych ofiar. Chwilowo bawi ks. Biskup w Rio Janeiro, gdzie konferuje z papieskim internuncyuszem. — Kiedy niedawno temu Biskup stolicy, D. Pedro de Lacerdo kazał w kościele parafialnym Sancta Rita, nieznaną jakąś osobistość rzuciła kamieniem na kazalnicy. W kościele powstał popłoch, Biskup zeszedł z ambony i musiał przerwać nabożeństwo. Nawet nieprzyjazne Kościołowi pisma oburzają się na ten niesłychany gwałt. Oburzenie to przychodzi niestety zapóźno, gdyż po ciągłych napaściach na instytucye kościelne dziwić się nie można, że takie sceny zachodzą. —

Republice argentyńskiej grozi nowa wojna z Indyanami. Oddział z 4000 Indyan złożony przekroczył już kordon graniczny. Z Buenos Ayres wysłano wojska ku granicy. Jeden szwadron kawaleryi zbuntował się pod Chilicoy nad rzeką Salado, wymordował oficerów i jest obecnie postrachem okolicy. — Rewolucya w Ecuador, wskutek której prezydent Borrero z urzędu złożony został, rozpoczęła się w mieście portowym Guayquil. Nowym prezydentem obrano D. Ignacio de Ventinilla, który na słowo honoru przyrzekł, iż zreorganizuje rzeczpospolitą w duchu liberalnym. Nowy prezydent wyniesiony na tę godność przez rewolucyonistów nie jest jednakże powszechnie uznanym, gdyż, o ile dotychczas wiadomo, tylko prowincye Guayas i Rios przyłączyły się do tego ruchu. — Nieporozumienia wybuchły w konfederacyi Columbii (Nowa Granada) pomiędzy wołnemi państwami Antioquia i Tolima, rządzonemi w duchu katolickim, z jednej a rewolucyjnym rządem centralnym z drugiej strony, jeszcze nie zostały załatwione. Wojska konserwatystów zajęły Kartagę nad rzeką Canca; z 4500 żołnierza złożony oddział rządowy zmierza przeciw tej twierdzy. Wiadomość o wielkiej ale nie rozstrzygniętej bitwie jest o tyle wątpliwą, iż liczba rzekomo poległych żołnierzy (2000) jest stosownie do liczby walczących zbyt wielką.

TELEGRAMY.

London, 6 grudnia. Burze trwają do tychczas z całą gwałtownością. W niedzielę rozbiły się pod Peterhead 3 okręty norweskokie przyczem 24 osób postradało życie.

Waszyngton, 5 grudnia. Grant w przesłanym kongresowi orędziu stara się z jednej strony usprawiedliwić błędy administracyi, z drugiej podnosi to, że w przeciągu lat siedmiu zmniejszyły się podatki o 300 milionów, dług państwa o 435 milionów a dług procentowy 20 milionów. Rozwój handlu ułatwił podjęty wypląt gotówką. Następnie rozwodzi się prezydent o wystawie w Filadelfii i poleca napraw naturalizacyjnych. Rządowi unii przyznał wreszcie kilka obcych rządów po długich konfliktach prawo ekspatryacyi. Ządanie tych ostatnich jest uprawnione, ażeby prawo to wykonywane było według pewnej normy. Oprócz tego koniecznym jest prawo dotyczące określenia stał krajowców i naturalizacyi Amerykanów za granicą. Minister wojny żąda uchwalenia nadzwyczajnego kredytu w sumie 6 milionów. Budżet na rok 1877 wynosi 270 milionów dochodów 243 1/2 miliona rozchodów.

Berlin, 7 grudnia. Jak donosi National Ztg., oświadczyła się rada związkowa wczorajszym posiedzeniu za nieobesłaniem w stawy paryskie.

Ateny, 6 grudnia. Przy powtórnej glosowaniu Izby w sprawie nałożenia nowych podatków upadł projekt rządowy 82 głosami przeciw 81. Komunduros żąda koniecznie dymisy. Przyjęcie ję przez króla uważają za nieprawdopodobne, ponieważ utworzenie gabinetu opcyjnego wykazało się dotychczas jako niemożliwe.

Rzym, 6 grudnia. Król wyjeżdża wieczorem do Florency, w celu odwiedzenia cesarzowej Eugenii, ztamtąd zamysła udać do Pizo. — Kardynał Simeoni przybył dzisiaj.

Dubrownik, 6 grudnia. Dowódca wstańców Musicz, który został na terytoryi austriackiej pochwycony i internowany, oskałał wolność.

Brooklyn, 6 grudnia. Tutejszy teatr spalił się do szczętu. Liczba ofiar pożaru bardzo znaczna. Dotychczas wyciągnięto trupów z pod gruzów.

Nowy Jork, 6 grudnia. Komisya, wzdana do sprawdzenia wyborów w Luzia orzekła, że postawionych przez stronnictwo blikiańskie wyborców (walmi) do wyboruzydenta, jako też postawionych przez toż stronnictwo kandydatów do urzędów państwa uważać należy jako legalnie wybranych większą 4000 głosów. W wielu okręgach unieważniono głosy, ponieważ przeciwne stronnictwo wymogło je na ludności oszukańskich i strachem. — Senat i Izba deputowanych ludności Karoliny odrzucili głosy, odczytane w duchu stronnictwa demokratycznego w stwach Edgefield i Laurens i oświadczyły kandydat stronnictwa republikańskiego, C. berlain, obrany został gubernatorem południowej Karoliny większością 3044 głosów.

Wiedeń, 6 grudnia. Jak dzisiejsze dzienniki wieczorne z Pragi donoszą, powtórny znów wybrki studentów w tym stopniu, iż cya zniewolona była w to wkroczyć. Rektorwersytetu zagroził, iż użyje bardzo energicznych środków, gdyby wybrki te raz jeszcze powtórzyły się. — Do Polit. Correspond. szał z Bukaresztu, że tamtejszy dom bankowego właściciela, Jacques Poumey przed dniami odebrał sobie życie, nie zawieszając w po śmierci właściciela znaleziono w nim 2 miliony.

Belgrad, 6 grudnia. Austriacki pocztowy „Radetzki“, który wiozł wybuch bułgarskich pod asystencyą policyjną do G. przetrząsała policya serbska i wypuściła na przód wychodźców mimo reklamacyi kapitana okrętu.

Doda